

Przyszłości nie będzie

Solaris, reż. Marcin Wierchowski, Teatr Ludowy w Krakowie

Olga Katafiasz

aAaAaA



Solaris, fot. Klaudyna Schubert

Miłośnicy powieści Stanisława Lema (sama do nich należę) nie powinni być rozczarowani, chociaż w spektaklu Marcina Wierchowskiego nie zobaczymy ani planety Solaris, ani nowoczesnej Stacji, na której badacze usiłują poznać tajemnicę oceanu. Sam Lem, zapytany o adaptację Andrieja Tarkowskiego z 1972 roku, nie krył zawodu i irytacji. I nie chodziło wyłącznie o fakt, że w filmie nie pokazano planety („bo to jest przecież kameralne”) ani o zupełnie inne zakończenie. „A co już było zupełnie okropne, Tarkowski wprowadził do filmu rodziców Kelvina, a nawet jakąś jego ciocię. Ale przede wszystkim matkę [...] [...] emocjonalne sosy, w których Tarkowski zanurzył moich bohaterów, nie wspominając już o tym, iż amputował zupełnie pejzaż scjencyzny i wprowadził moc dziwactw, są dla mnie zupełnie nie do zniesienia”. Spektakl w Teatrze Ludowym, realizowany w 2020 roku, „pejzaż sjentyczny” zastępuje zupełnie inną perspektywą – historyczną, o czym za chwilę. Niewiele tu rozważań o istocie oceanu, jego nie-ludzkiej mocy, niepoddającej się analizie przybyszy z Ziemi. Przedstawienie Wierchowskiego zdaje się brać za motto słowa powieściowego Snauta: „[...] kontakt z inną cywilizacją. Mamy go, ten kontakt! Wyolbrzymiona jak pod mikroskopem nasza własna, monstrualna brzydota, nasze blazerństwo i wstyd!!!”.

W krakowskim spektaklu Snaut jest młodą kobietą, gra ją Maja Pankiewicz. Kris Kelvin (Piotr Franasowicz), przybywszy do celu, zastaje bohaterkę kompletnie pijaną, jeszcze w szoku po śmierci jednego z badaczy, Gibariana. Zasadnicze pytanie brzmi jednak: dokąd dociera Kris? Owszem, jest przed udaniem się w podróż badany wariografem przez emerytowanego pilota, teraz pracownika służby naziemnej, Andre Bertona (Piotr Pilitowski), zakłada kombinezon przypominający te z filmów science-fiction, ale miejsce, do którego trafia, w niczym nie przypomina Stacji z powieści Lema. Co więcej, daleko mu do jakiegokolwiek wyobrażenia o nowoczesności: szpitalne łóżko, lekko zdezelowana wersalka, stary fotel. Miejsce owo wydaje się tym bardziej klaustrofobiczne, że przestrzeń gry stanowi niewielka część Dużej Sceny Ludowego, otoczona z trzech stron przez rzędy widowni. Zaburzenie klasycznego teatralnego układu sił – tam oni, aktorzy, tutaj my, widzowie – zrazu wydaje się prostym i częstym scenicznym rozwiązaniem; nabiera znaczenia dopiero wraz z rozwojem akcji. Nad przestrzenią gry wisi odwrócona biała konstrukcja, podobna do domów budowanych przez dzieci z popularnych klocków. Znakomita scenografia prowokuje pytanie: gdzie właściwie jesteśmy? Ze sceny na scenę okazuje się, że to żadna Stacja, ale przedziwna przestrzeń wspomnień, obsesji niezałatwionych albo załatwionych jak najgorzej spraw, najkrócej mówiąc – wyrzutów sumienia. W 2020 roku nie stać nas już na myślenie o wyprawach w kosmiczną przestrzeń. Kris Kelvin, Alex Snaut i Bernard Sartorius (Jan Nosal) znaleźli się w czystcu. Kim zatem są widzowie? Ławą przysięgłych, świadkami ich cierpień czy również rezydentami poczekalni wieczności?

W powieści Lema bohaterów nawiedzają dziwne, niezniszczalne postaci. Nie wiemy, kto bywa gościem Snauta i Santoriusa, nie wiemy też, kto nawiedził samobójcę Gibariana. Poznajemy jedynie wcielenie? kopię? fantazmat? Harey, ukochanej Krisa. Mężczyzna obwinia się za jej śmierć – porzucona, targnęła się na życie. Ale niewątpliwie ktoś bywa również u pozostałych naukowców, w przypadku Bernarda możemy się jedynie domyślać, że to dziecko. Jak wyjaśnia Kelvinowi Snaut: *suum cuique*. Każdy ma swoje demony przeszłości.

W spektaklu Wierchowskiego są one ukonkretnione: oprócz Harey (Anna Pijanowska) pojawiają się Julia Hirsch (Katarzyna Tlałka), matka Alex Snaut, oraz żona (Małgorzata Kochan) i córka Santoriusa, Dzidzia (Roksana Lewak). Julia jest/była przewlekłe chora, co męczyło, irytowało Alex. Dzidzia to autystyczna dziewczynka, a jej ojciec obarczał opieką żonę. Nie wiemy, kim naprawdę są te postaci – równie tajemnicze, jak twory F u Lema. Nie można ich zabić, porzucić, wysłać poza Stację. Pozostaną tu już na zawsze.

Pierwsza część spektaklu to głównie zmagania Krisa, Alex i Bernarda z przeszłością. Niczym refreny wybrzmiewają kolejne wspomnienia, oskarżenia, prośby o odrobienie uwagi, trochę ciepła. Troje badaczy jest uwikłanych w relacje z istotami o niejednoznacznym ontologicznym statusie. Przecież wszystkie one na Ziemi umarły. To chyba musi być czystiec.

Trudno przecenić aktorstwo tego spektaklu – znakomici są wszyscy. Intensywność pierwszej części przedstawienia naprawdę mnie poruszyła: żal cierpiącej kobiety, porzuconej przez robiącą karierę córkę, szczerość autystycznej dziewczynki i determinacja matki chcącej zapewnić jej najlepsze warunki emocjonalnego rozwoju. Ale również zagubienie młodego naukowca, przybywającego do odległego świata, gdzie znajduje spełnienie koszmaru. Jeśli coś w przedstawieniu Marcina Wierchowskiego budzi wątpliwości, to adaptacja. Wiem, że krakowskie *Solaris* powstało 60 lat po powieści, co ma pewne interpretacyjne konsekwencje, ale uczynienie z Santoriusa mordercy swojej rodziny, którego zdjęcia pojawiają się na okładkach brukowców, wydało mi się dramaturgicznie nieuzasadnione. Wiem też, że twórcy chcieli mówić o teraźniejszości, a nawet przyszłości, ale dlaczego Snaut staje się w tej wersji genialną analityczką, która swoimi działaniami doprowadziła do rozpadu Unii Europejskiej? Moim zdaniem, istotna współczesność tego świetnego przedstawienia polega na wprowadzeniu wątku tyleż zaskakującego, co bliskiego twórczości Lema.

Stanisław Lem pisał *Solaris* jeszcze przed lotem w kosmos Jurija Gagarina. Jak dziś wiemy, nie doszłoby do tego, gdyby nie nazistowskie eksperymenty. W krakowskim przedstawieniu Andre Berton, a właściwie jego kopia, pyta zgromadzonych o nazwisko pierwszego człowieka w przestrzeni kosmicznej. I, jak wyjaśnia, to wcale nie był Gagarin, ale bezimienny żydowski kupiec, na którym dokonano eksperymentu w obozie w Dachau. Piotr Pilitowski w brawurowym monologu wspomina postać Hubertusa Strugholda, twórcy medycyny kosmicznej. Nie wiemy, czy Strughold był w Dachau, nigdy się do tego nie przyznał, korzystał jednak z raportów z eksperymentów (dokonywanych, być może, wedle jego wskazówek), jakie dla Heinricha Himmlera sporządzał współpracownik naukowca, Zygfryd Ruff. Pilitowski nie tylko opowiada o uczonym, jednym z tych, którzy pracowali potem dla Amerykanów i współtworzyli program Apollo. Wygłasza również zapis pozorowanego lotu, jaki miał miejsce w 1942 roku w specjalnie zbudowanej kabinie w Dachau (zapis okrutnego doświadczenia możemy znaleźć w zbiorze reportaży Krzysztofa Kąkolewskiego *Co u pana słyhać?*). Mimo iż znalazłam wcześniej historię Strugholda (co ciekawe, zmarł w 1986 roku w San Antonio w Teksasie), wiedziałam, że nigdy nie stanął przed sądem, a w 2006 roku usunięto jego nazwisko z Międzynarodowej Komnaty Chwały Zdobywców Kosmosu w Muzeum Historii Kosmosu, był to dla mnie najbardziej dotkliwy fragment spektaklu. Dlaczego ów wątek wydał mi się bliski Lemowi? W *Głosie Pana*, dziele, które Wojciech Orliński określa nie tylko jako „historię o szyfrach”, ale też „prawdopodobnie najbardziej autobiograficzną powieść w dorobku autora”, matematyk Rappaport zupełnie nieoczekiwanie opowiada swojemu towarzyszkowi o „pewnej masowej egzekucji” w jego rodzinnym mieście. To literacko przetworzony opis pogromu, jaki miał miejsce w 1941 roku we Lwowie, a którego ofiarą i świadkiem był Lem.

Dlaczego *Solaris* Wierchowskiego nie rozgrywa się gdzieś na odległej planecie? Może również po to, by po raz kolejny uświadomić cenę „wielkiego skoku dla ludzkości”.

15-07-2020

Teatr Ludowy w Krakowie

Stanisław Lem

Solaris

scenariusz i adaptacja: Magdalena Drab, Marcin Wierchowski

reżyseria: Marcin Wierchowski

scenografia i kostiumy: Anna Maria Kaczmarek i Mikołaj Małek

muzyka: Zuzanna Skollas-Pakuła i Antonis Skollas

wideo: Tomasz Wolski

światło: Marek Kozakiewicz

obsada: Małgorzata Kochan, Roksana Lewak, Katarzyna Tlałka, Maja Pankiewicz, Anna Pijanowska, Piotr Franasowicz, Jan Nosal, Piotr Pilitowski

na ekranie: Maja Neinert, Piotr Babicz, Tymon Obirek oraz dzieci z Prywatnego Przedszkola nr 4

premiera: 19.06.2020

MARCIN WIERCHOWSKI

STANISŁAW LEM

SOLARIS

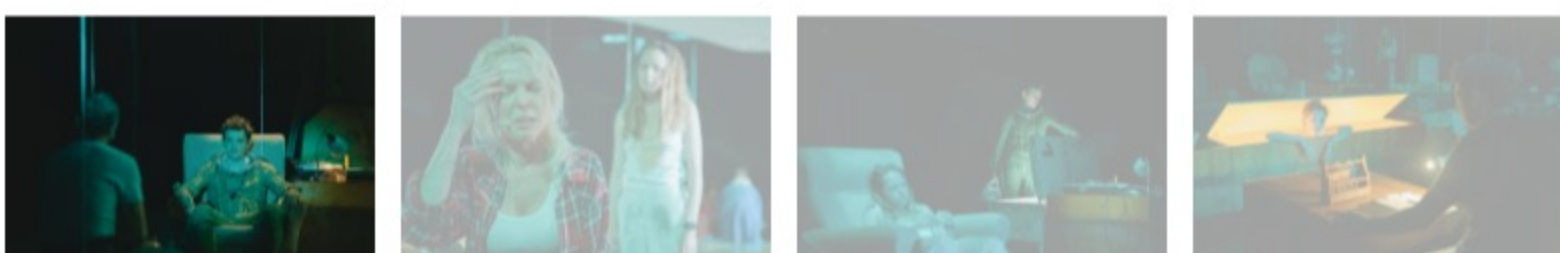
KRAKÓW

TEATR LUDOWY

Solaris, reż. Marcin Wierchowski, Teatr Ludowy w Krakowie



Fot: fot. Klaudyna Schubert



Oglądasz zdjęcie 1 z 7

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Ludowy

PRZECZYTAJ TEŻ

Juliusz Tysza
Prinuditelno i niepriczio

Tomasz Mościcki
Rothko na niedobór

Zuzanna Berendt
Przeciw-ikonografie szaleństwa

Piotr Dobrowolski
Splacam swój dług

Piotr Olkusz
Po tym, co teraz

Henryk Mazurkiewicz
O rycerzu słowa owych słów kilka